

Dzieci to cud!

Don Bosco

Z Tomaszem Budzyńskim, wokalistą rockowym, kompozytorem, poetą i malarzem, rozmawia Grażyna Starzak

W wywiadach, publicznych wypowiedziach, często wspomina Pan o swojej żonie, o rodzinie.

„A jak są dzieci, to jest już naprawdę cud”. Proszę nam



opowiedzieć o tym swoim Cudzie...

Mam troje dzieci. Nina ma 19 lat, Stasiak 16, a Franek jest w niebie. Nina chodzi do liceum plastycznego, a Stasiak właśnie zdaje egzamin gimnazjalny. Bardzo kocham moją rodzinę. W mojej żonie zakochałem się już chyba pięć razy. Jesteśmy już ze sobą ponad dwadzieścia lat i jest to najpiękniejsza przygoda w moim życiu. Na początku byliśmy daleko od wiary, ale Bóg o nas nie zapomniał i sprawił, że wróciliśmy do Kościoła. To jest tajemnicza historia miłosna, bo Bóg kocha człowieka i chce, aby człowiek był



Ono nie jest:

- pomyłką,
- problemem,
- ciężarem,
- utrapieniem,
- wypadkiem,
- karą.

Ono jest cudem

szczęśliwy.

Robert Friedrich, gdy zapytałam go, jaka jest rola ojca w rodzinie, odparł, że misją ojca jest przekazywanie wiary. Pan też tak uważa?

Tak, zgadzam się z Robertem. Podstawową rolą ojca jest przekazywanie wiary dzieciom. Jednak zawsze powstaje pytanie, jak to robić. Nie chodzi przecież o to, aby stać się jakimś moralistą i sprowadzić chrześcijaństwo do zbioru zakazów i nakazów. Chrześcijaństwo nie polega na tym, aby być grzecznym i dużo się modlić, a w niedzielę iść do kościoła. Nie o to chodzi! To przekazywanie wiary polega według mnie na dawaniu osobistego przykładu. Dla mnie wychowywać dzieci to kochać swoją żonę. Dzieci muszą zobaczyć miłość rodziców



kluczowa sprawa! U nas nie ma cichych dni, chyba byśmy wtedy umarli. Ojciec ma też dać swojej rodzinie



Dziecko jest chodzącym cudem, jedynym, wyjątkowym i niezastąpionym.

na własne oczy. Dzieci muszą widzieć, że ojciec kocha ich matkę, żeby później, w dorosłym życiu, nikt ich nie oszukał. Bo one zawsze mogą powiedzieć, że widziały miłość! Dobrze jest, jak widzą czułość, że ich ojciec przytula matkę, że jej kupuje kwiaty. A gdy są świadkami kłótni, że potem można sobie przebaczyć. To jest fundamentalna sprawa! Tu chodzi o zwycięstwo nad śmiercią. Trzeba tego doświadczyć. Dzieci są doskonałymi obserwatorami i czasem są świadkami awantur. Ale muszą widzieć, że jest zmartwychwstanie i my zawsze z żoną, jak chcemy się pojednać, robimy to przy dzieciach. Powtarzam, to jest



poczucie bezpieczeństwa. Musi się opiekować rodziną. Ja z moimi dziećmi rozmawiam o wszystkim. One nie boją się mówić mi o swoich problemach, bo wiedzą, że ich wysłucham i nie odrzucę. Słucham, co mówią, bo ich kocham.

Przekazywanie wiary to również wspólna modlitwa. Pana dzieci są już prawie dorosłe. Czy jeszcze modlicie się razem?

Nasze dzieci, tak jak i my jesteśmy we wspólnotach Drogi Neokatechumenalnej. Jest to bardzo poważne wtajemniczenie w wiarę. Wiara jest czymś żywym i musi mieć gdzie się rozwijać. Dla nas są to

Słowo, Liturgia i Wspólnota. Oczywiście modlimy się razem, szczególnie na niedzielnej jutrzni, kiedy rozmawiamy z dziećmi w oparciu o Słowo, które usłyszały. To jest skarb, który nam daje Kościół przez Drogę Neokatechumenalną.

W swoich publicznych wypowiedziach często Pan wraca do swojego dzieciństwa. Było szczęśliwe?

Dzieciństwo było dla mnie, nie waham się powiedzieć, rajską krainą. Szczególnie

***Dziecko jest chodzącym cudem,
jedynym,
wyjątkowym
i niezastąpionym.***



KARTKI.PL

pobyty na wakacjach u babci Anieli w Tarnobrzegu i u babci Mani w podwarszawskim Rembertowie. Babcia jest bardzo ważną osobą dla dziecka. Oburzam się, gdy słyszę, jak czasem starsi ludzie mówią z goryczą „my już nie jesteśmy nikomu potrzebni” albo „starość to się Panu Bogu nie udała”. Zapewniam was – mówię do starszych osób, że jesteście potrzebni! Jesteście bardzo potrzebni swoim wnukom!

Mówi Pan, że dzieci „widzą więcej, czują świat cały w swoim pięknie, widzą, że Bóg stworzył dobry świat”...

Dzieciństwo to czas absolutnie wyjątkowy. Tu chodzi o poznanie.

Dziecko poznaje świat w sposób czysty i bezpośredni. Widzi go

takim, jakim jest, bo jeszcze nie uczestniczy w kulturze. Jeszcze go nie „zamknięto” w szkole. Widzi słońce w całej jego jasności, widzi niebo w jego prawdziwej niebieskości, widzi kwiat w jego pełnej kwiecistości. Dorosły już tak nie ma. Dorosły został wypędzony z tego rajy przez kulturę, w której musi uczestniczyć. Dziecko, zanim

pójdzie do szkoły, jeszcze pamięta zapach rajy i widzi anioły. Dorosłym już się to nie zdarza. Chyba że świętym.

„Ojciec” to słowo znane wszystkim, uniwersalne.

Wskazuje ono na relację fundamentalną, która jest tak stara, jak historia ludzkości. Przypomniał o tym w jednej z katechez papież Franciszek. Zaraz potem stwierdził, że nasze społeczeństwo (miał na myśli kraje zachodnie) jest „społeczeństwem bez ojców”.



Powiem jeszcze więcej. W dzisiejszych czasach mamy do czynienia nie tylko z kryzysem ojcostwa, ale także z kryzysem męskości. Chłopak, aby stać się mężczyzną, musi mieć ojca. Ale w dzisiejszych czasach w rozbitych rodzinach, gdzie ojciec poszedł sobie i zniknął, jest o to bardzo trudno. Samotna matka nie jest w stanie wychować chłopaka na mężczyznę. To jest kolosalny problem. Taki chłopak w dorosłym życiu nie potrafi



zachować się jak mężczyzna – odpowiedzialnie i odważnie. Skąd miałby wziąć dobre wzorce, skoro nie miał ich w dzieciństwie? Nie potrafi podjąć żadnej decyzji. Ja dziś bardzo często obserwuję pary, które chodzą ze sobą po pięć lat albo dłużej. Pytam, kiedy wreszcie macie zamiar się pobrać? No i okazuje się, że on, chłopak, nie wie. To jest strach przed powzięciem odpowiedzialnej decyzji na całe życie.

Papież, mówiąc o społeczeństwie bez ojców, miał też na myśli to, że ojcowie są bardzo zapracowani i nie mają czasu dla dzieci...

Przepraszam, ale jak się kocha swoje dzieci, to się ma dla nich czas. A jak się kocha pieniądze, to się nawet pracuje po dwanaście godzin dziennie. Ale to nie jest życie, to jest jakaś potworna karykatura życia. To jest niewolnictwo. Chrystus w Kazaniu na górze mówi, że „tam skarb twój, gdzie serce twoje”. Współczesna kultura zachodnia jest całkowicie martwa i nie ma ludziom nic do zaoferowania. Europa odwróciła się od chrześcijaństwa i żyje, jakby Boga nie było. Ale tej pustki nie da



się niczym zapelnąć. Bo tu chodzi o odpowiedź o sens własnego życia. Czy życie można sprowadzić do zarabiania pieniędzy? Czy szczęście polega na obfitości dóbr? Skąd - można się zapytać - w tej kulturze przesytu tyle samobójstw? Przecież gołym okiem widać jakąś epidemię depresji. Co drugi człowiek łyka jakieś tam pigułki. To ma być szczęście? Człowiek nie chce być sam. Każdy człowiek chce kochać i być kochany. Właśnie za tym ludzie tęsknią. Tęsknią za prawdziwą rodziną.

Rozmawiała Grażyna Starzak

Don Bosco nr 6(155)